

## Przygody umysłu

Marta Wyka

**Miłosz i rówieśnicy.  
Domknięcie formacji**

Wydawnictwo Universitas,  
Kraków 2013

Małgorzata  
Szumna

**1** Paradoxem polskiej recepcji Miłosza wciąż pozostaje jej zasadniczy aintelektualizm. Twórczość tego pisarza służyła testowaniu wszelkich chyba literaturoznawczych języków, była sprawdzianem interpretacyjnych możliwości dla pokoleń badaczy – a mimo to na palcach jednej ręki można by wyliczyć te próby czytania Miłosza, w których punktem wyjścia stało się przyjęcie założenia, że był on przede wszystkim intelektualistą. Wpłynęło to głównie na lekturę eseistyki: na ogół niedocenianej, traktowanej w najlepszym razie jako dodatek do dzieła głównego, rodzaj autokomentarza, z którego można czerpać przykłady, chcąc wyjaśnić zawłość poezji. A przecież Miłosz świadomie grał z formami autobiograficznymi, eksperymentował z nimi po wielokroć, mnóstwo wysiłku i energii włożył w to, by wypracować ostatecznie taki model, w którym kontrapunktem dla powściągliwości w pisaniu o sprawach intymnych była bezkompromisowość w przywoływaniu przygód umysłu. Wierny swoim fascynacjom i zarazem przeświadczony, że istotą sztuki jest hierarchia, stawiał Miłosz samego siebie w roli ucznia, którego powinnością jest przechowanie pamięci o tych, któ-

rzy go ukształtowali. Miłoszodzy tego tropu do końca nie wyzyskali: zbyt wierni pisarzowi, rekonstruuja na ogół jego własne opinie, nie potrafiąc pokazać tego, co byłoby w tych spotkaniach najciekawsze: niezgody, napięcia myśli, wykroczenia poza kategorie podsuwane przez mistrzów. Mówiąc inaczej: autobiografii intelektualnej – sugestywnie przez Miłosza nakreślonej – wciąż nie towarzyszy jego biografia intelektualna. Taka praca nadal nie została napisana. Nie jest nią także książka Marty Wyki, choć to meandry myśli Miłosza są na pozór głównym tematem tego studium. Na pozór jednak tylko, gdyż nakładają się w tych szkicach na siebie co najmniej cztery równoważne porządki, co w konsekwencji każe je czytać mimo wszystko nieco inaczej.

**2** I tak: *Miłosz i rówieśnicy. Domknięcie formacji* to książka o wyborach i światopoglądowych decyzjach Miłosza, które oświetlone tu zostały dzięki skonstruowaniu ich z rozwiązaniami, za którymi opowiedzieli się inni przedstawiciele jego pokolenia; to więc tyle opowieść o samym Miłoszu, co refleksja nad tym, czym była dla polskiej kultury formacja 1910 widziana jako pewna wyrazista całość, i jak dziś można oceniać jej rolę i znaczenie. Równocześnie jest to jednak kolejne – po *Krakowskim dziecku* i *Przypisach do życia* – ogniwo autobiograficznego cyklu tej autorki, wyrażone w innym niż dotąd języku swoiste podsumowanie namysłu nad profesjonalnymi zatrudnieniami, co w oczywisty sposób porządkuje narrację, wyznaczając jej punkty węzłowe. Wreszcie zaś – ze względu na przewrotną kompozycję – jest to także książka-

-zaproszenie, pozycja otwierająca się na bardzo różne sposoby lektury i wymagająca nieustannego dopełnienia ze strony czytającego. Pisanie o niej jest bowiem wyławianiem z siatki refleksji autorki wątków najbardziej dla nas pociągających, przetwarzaniem ich i układaniem w nową całość. W ten sposób każdy komentarz staje się jednocześnie odpowiedzią na bardzo kategorycznie postawione w tych tekstach pytanie o to, jak obecnie możemy myśleć o Miłoszu i w jakie konstelacje bywa on wpisywany.

**3** Rekonstruujać w jednym ze szkiców zamieszczonych w tym tomie najważniejsze linie czytania Miłosza, Marta Wyka wyraźnie uprzywilejowała perspektywę Jana Błońskiego, uznając (słusznie zresztą), że to on wyznaczył swoimi odczytaniami drogi chętnie podejmowane także przez jego następców oraz naśladowców.

Miłosz Błońskiego? To Miłosz-poeta, poeta czytany z uwagą, niekiedy z życzliwą podejrzliwością (gdy krytyk czujnie demaskuje literackie gry i autokreacje), przede wszystkim jednak – czytany w zachwycie, komentowany z pasją, bo sama już decyzja o chwyceniu za pióro wynika ze spraw najgłębiej osobistych. Błoński z wyeksponowania intymności czytania uczynił swój atut; w wielu jednak późniejszych glosach do Miłosza metoda ta obraca się w swoją karykaturę: na pierwszy plan wysunięta tu zostaje bezwstydnie osobowość piszącego, interpretowany tekst przestaje się liczyć. W rezultacie jednak Miłosz – nawet tam, gdzie nie ulega radykalnemu zawłaszczeniu – zawsze jest czyjś; najlepsze interpretacje jego twórczości – w o wiele większym stopniu

niż w przypadku innych pisarzy – naznaczone są bardzo wyraźnie sygnaturą komentatora.

**4** Jaki jest więc Miłosz Marty Wyki? Inny zupełnie niż Błońskiego, mniej się bowiem w tym portrecie liczy to, co nazwałabym literackością dzieła. Na pewno nie jest ugrzecznioty: jego myśl zostaje pochwycona w ruchu. Nie zostaje ograniczony do jednej tylko roli, w której jest tu opisywany – przyjaciela, poety czy nauczyciela; dzięki ukazaniu jego postaci w interakcjach sam portret staje się migotliwy, zmienny, dynamiczny. Nie jest tak niepokojący i ciemny, jak w bardzo plastycznym odczytaniu Chwina, ale jest równie żywy – uwikłany w sprzeczności, zmieniający się w czasie. Ta jego nieuchwytność najbardziej zresztą interesuje autorkę: w centrum jej rozważań znajduje się przecież problem wyrastania ponad środowisko, z którego się wywodzimy, kwestia intelektualnej przewagi, która prowokuje raz po raz starcia i z czasem coraz wyraźniej prowadzi do konfliktów. Miłosz Marty Wyki to Miłosz stanowczo walczący o własną wybitność, świadom swojej odrębności i ceny, którą przychodzi mu za to płacić. Nieidealizowany, a więc czasem pyszny, niekiedy niesprawiedliwy w ocenach. Wreszcie, czytany całościowo: z taką samą uwagą analizowane są tu eseje, teksty poetyckie i korespondencja, nawzajem się uzupełniające. I choć ta interpretacja także wynika, po części przynajmniej, z doświadczenia osobistego kontaktu (co skądinąd zostało w niej jasno podkreślone), to nie została przez nie przytłoczona – role są tu jasno rozdzielone.

**5** Co uderzające – nie jest to przy tym Miłosz triumfujący. Książka została napisana już po śmierci poety, gdy coraz wyraźniej było widać, jak jego obecność jest stopniowo marginalizowana i najważniejsza może z wątpliwości sformułowanych w tej pracy dotyczy aktualności jego rozpoznań, ich trafności, a także tego, na ile są one dziś czytelne dla odbiorców wychowanych w zupełnie innych wspólnotach komunikacyjnych. *Miłosz i rówieśnicy* to opowieść o tym, jak dwudziestowieczni polscy intelektualiści próbowali sobie poradzić z wyzwaniem tego wieku, to historia ich konceptualizacji, esej o tym, jak chcieli oni zrozumieć – przede wszystkim na własny użytek – nowoczesność. To studium przypadków, w którym logiką wyboru rządzą głównie zainteresowania autorki, nieprzypadkowo więc najwięcej uwagi poświęcono tu Kazimierzowi Wyce, Jerzemu Andrzejewskiemu i Konstantemu Ildefonsowi Gałczyńskiemu oraz – na nieco innej płaszczyźnie – serii powrotów Miłosza do Stanisława Brzozowskiego.

Poglądy tych osób odtwarzane są z czułością, ale i troską: pochylenie się nad ich myślą bierze się przecież nie tylko z chęci powrotu do osobowości, które były dla autorki szczególnie ważne, lecz przede wszystkim ze zrozumienia chwiejności pewnego aksjomatu. Kiedyś – pokazuje Marta Wyka, wypowiadając się także z pewnej ściśle określonej perspektywy pokoleniowej – było dla nas oczywiste, że język do opisu najtrudniejszych doświadczeń XX wieku zawdzięczamy tamtej formacji; formacji, która potrafiła przetworzyć jednostkowe przeżycie i je uniwersalizować; obecnie zaś jesteśmy świadkami powolnego procesu zanikania tej

pewności. Nawet Miłosz – najbardziej wychulony na zmiany, wciąż uczący się nowego spojrzenia na tamte problemy i takiego sposobu mówienia o nich, by był on atrakcyjny także dla nowych czytelników – rzadko jest teraz czytany w ten sposób. Studium mu poświęcone nie jest więc biografią intelektualną *sensu stricto*, lecz przymiarką do niej – odtworzenie dynamiki umysłowych inspiracji służy bowiem czemu innemu niż w wypadku działalności historyka; kluczowe jest tu budowanie pomostu między przeszłością a terażniejszością. Prywatny wymiar tej książki prześwituje niejako przez historycznoliteracką narrację: odtwarzanie faktów z życia, ich drobiazgowa niekiedy rekonstrukcja nakierowana jest na uzyskanie odpowiedzi na jedno nadrzędne pytanie: kiedy te idee – tak istotne dla tamtego pokolenia – straciły swój polor, co sprawiło, że dziś mają częściej wartość raczej antykwaryczną? A także: czy istnieje możliwość takiego ich przepisania, by znowu stały się atrakcyjne? Czy myśli wyciągnięte z lamusa mogą być jeszcze dziś wywrotowe?

**6** Dynamika tych zagadnień wpłynęła na konstrukcję tej pracy: więcej w niej pytań niż odpowiedzi, sygnalizowania problemów niż gotowych rozwiązań. To esej, swobodna gawęda, w której rygorystomowi analizy towarzyszy wysiłek polemiki; intelektualnej rozrzutności – precyzja w formułowaniu myśli. Najważniejszym bohaterem tej książki jest późny Miłosz, ten, który ostatecznie już swoją formację przerósł – i nie sposób oprzeć się wrażeniu, że kompozycja tego tomu nawiązuje do jego tekstów z ostat-

nich lat, najwyraźniej może do *Pieska przydrożnego*, dzięki czemu praca ta staje się – po części – jego literaturoznawczym ekwiwalentem.

Czy można więc uznać, że jest jej częścią i ten dział, który Miłosz w swoim tomiku nazywał *Tematami do odstąpienia*? Powiedziałabym – nieco ostrożniej – że wolno w tych propozycjach Marty Wyki dostrzec raczej „tematy do podzielenia się”. Niewątpliwie nie było celem tej książki zrewolucjonizowanie obrazu Miłosza, pojawia się w niej jednak wiele ważnych – i wartych podjęcia – dopowiedzeń, niekiedy rozwijanych przez autorkę w innych jej tekstach, kiedy indziej odnotowywanych tylko jako luźny pomysł interpretacyjny. Najciekawsze spośród nich są – jak sądzę – te właśnie, który zrodziły się niejako na przecięciu zainteresowań obu stron, a więc w tym miejscu, w którym tematy ważne dla Miłosza spletały się także z istotnymi faktami z autobiografii samej interpretatorki. To nakładanie się perspektyw wywraca w pewnym sensie na nice założenie, z którym moglibyśmy przystępować do czytania: sednem tej książki nie jest pokazanie, jak można przełożyć autobiograficzne pisma Miłosza na ich literaturoznawczą wykładnię, lecz samo uwrażliwienie na bagaż, z którym badacz przystępuje do czytania, uświadomienie, jak można go w konstruktywny sposób wykorzystać.

Najlepszym świadectwem tej metody są rozproszone w różnych częściach tej pracy uwagi dotyczące sposobów myślenia o związkach Miłosza z kulturą francuską – a więc wątek nadal nierozwinięty w takim stopniu, w jakim na to zasługuje. Energia proponowanych tu rozwiązań

bierze się z odsłonięcia przed czytelnikiem podwójnej przygody czytelniczej: wieloletnie równoległe lektury Miłosza i Francuzów pozwalają bowiem na odsłonięcie

zbieżności dotąd niepodkreślanych, by wspomnieć tylko szczególnie tu uwypuklone podobieństwa do twórczości Camusa.

**Małgorzata Szumna**

